



10-lecie oddziału Caritas przy parafii św. Maksymiliana Kolbego w Słupsku

Sztandar na jubileusz

tekst



JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

Nasza codzienność bywa różna. Praca, szkoła, dom. Czy w tym pędzie znajdujemy, chociaż chwilę dla modlitwy? Mieszkanki klasztoru Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji w Słupsku ani na chwilę nie odstępują Najświętszego Sakramentu. Mieszkają w pojedynczych celach („zwykły śmiertelnik” nie może tam wejść), by żadna nie zbudziła siostry – koleżanki, która wstaje na swój adoracyjny dyżur w nocy. O tym jak wygląda, wcale nie nudna, codzienność sióstr ze Słupska, przeczytają Państwo na str. IV-V. Zapraszam do lektury.

– To, co robimy dla człowieka w potrzebie, robimy dla Chrystusa – mówił w czasie homilii ks. prałat Marian Subocz, dyrektor Caritas Polska.

Słupski oddział Caritas, działający przy parafii św. Maksymiliana Kolbego, obchodził 10-lecie działania. – Widziałem potrzebę utworzenia oddziału Caritas przy naszej parafii – wspomina ks. Subocz, który wtedy był jej proboszczem. Na pierwszy apel duszpasterza odpowiedziało 45 osób. Pomoc rozpoczęła się od zbiórek żywności, odwiedzin chorych. Potem zaangażowała się młodzież, powstała świetlica.

Dla Caritas Polskiej aktywnie działająca młodzież jest bardzo ważna. – Poprzez działania charytatywne szybciej staje się dojrzała – mówi ks. Subocz. Wolontariat daje młodym satysfakcję i radość z nie-



– Miłosierdzie nie może ograniczać się do pomocy materialnej. Pochylając się nad konkretnym człowiekiem, Chrystus najpierw leczył jego duszę, przywraca mu godność bycia człowiekiem – mówi ks. M. Subocz

sienia pomocy. – Słowa pouczają, a przykłady pociągają do działania, naszej młodzieży należy dawać przykład – wyjaśnia duszpasterz. Dlatego Caritas tak dba o rozwój szkolnych i akademickich kół. Parafialne oddziały Caritas są również ważne,

bo tworzą bazę dla funkcjonowania Caritas Polskiej.

Na zakończenie Mszy św. ks. Subocz uhonorował słupski oddział Caritas medalem wybitym z okazji 20-lecia Caritas Polskiej oraz wręczył sztandar. **Joanna Janusiak**

Przyszli misjonarze blogują



WARSZAWA. „Hiszpańska grupa” razem z odwiedzającym Centrum Formacji Misyjnej misjonarzem z Peru ks. Adamem Kubasikiem

W przyszłym roku rozjadą się po świecie. Na razie, jeszcze w Warszawie, uczą się: języka, Kościoła któremu będą służyć, a nawet tropikalnej medycyny. Wśród przygotowujących się do wyjazdu na misję jest także duszpasterz z naszej diecezji. Ks. Jacek Dziadosz z kilku miesięcy rozpocznie pracę w Boliwii, ale nie chce „tracić kontaktu” z rodziną diecezją. Dlatego zaproponował, by przygotowania i życie przyszłych misjonarzy można było śledzić w sieci. Na stronie www.prawiemisjonarze.wordpress.com misjonarze dzielą się tym, czym na co dzień się zajmują. – Chciałbym, żeby udało nam się stworzyć taką misyjną rodzinę we wszystkich diecezjach, z których pochodzi 23 przyszłych misjonarzy – mówi ks. Jacek. Misjonarze zapowiadają, że jeśli tylko się uda, będą opowiadać o misjach także po wyjeździe. **kp**

IANUSZ SZCZEPANIAK

Mali Odkrywcy na dzwonnicy



Dzieci dowiedziały się, że w ich kościele są aż trzy dzwony

PIŁA. Od kilku lat przy parafii pw. św. Antoniego działają Mali Odkrywcy. Wcześniej wspólnota nazywała się Dzieci Św. Franciszka. Niedawno dzieci zwiedziły kościelną dzwonicę, w której zamontowane są trzy dzwony: Św. Wojciech, Św. Antoni oraz Maryja Królowa Polski. – Nigdy wcześniej tam nie byłam. To ciekawe przeżycie – mówi 10-letnia Ania.

Opiekunką grupy jest siostra Wirginia Duda. Należą do niej dzieci z klas I-III szkoły podstawowej. Dzieci ze starszych klas są animatorami i pomagają siostrze w prowadzeniu zajęć. – W naszej wspólnocie przekazujemy dzieciom wartości chrześcijańskie – opowiada s. Wirginia.

kd

Chcą pomagać

KOSZALIN. Zamiast siedzieć przed komputerem czy telewizorem, uzbrojeni w grabie, worki na śmieci i rękawice, wolne popołudnia spędzają na cmentarzu. To pierwsza akcja świeżo powstałego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy parafii pw. Ducha Świętego w Koszalinie. – Pierwsza, ale nie ostatnia – zapewnia Adam Laszota, który razem z grupą koleżanek i ks. Andrzejem Popiołkiem porządkował najbardziej zaniedbane dziecięce groby na koszalińskim cmentarzu. Jak deklarują, chcieliby to robić

nie tylko od święta. – W listopadzie wspominamy naszych zmarłych, chcielibyśmy więc przynajmniej kilka razy w miesiącu wybrać się na cmentarz – mówią młodzi, choć praca wcale do najłatwiejszych nie należy. – Lubię działać, a przy okazji mam świadomość, że zmieniamy też stereotypowe myślenie o młodzieży. Wierzymy w Chrystusa, chcemy i umiemy pomagać, i jesteśmy na tyle zorganizowani, że możemy wspólnie zrobić wiele dobrego – dodaje Adam.

kp



Listopadowe sprzątanie to pierwsza akcja nowo powstałego KSM-u

Muzyka, świadectwo i Bóg

BIAŁY BÓR. W Zespole Szkół im. Oskara Langego w Białym Borze w ramach programu profilaktycznego wystąpił zespół Full Power Spirit z przesłaniem Dekalogu. Poprzez muzykę, świadectwa i wspólną zabawę młodzież pragnęła odkryć sens 10 przykazań w swoim codziennym życiu. – Nigdy nie przypuszczałem, że o Bożych przykazaniach można mówić w taki sposób – mówi o koncercie Dawid z trzeciej klasy liceum. Angelika, również uczennica trzeciej klasy LO, po koncercie czekała na autografy wykonawców. – Dzisiaj dopiero zrozumiałam, że przykazania to nie zakazy, ale bardziej drogowskazy, które mają pozwolić mi, abym szczęśliwie przeżyła swoje życie – powiedziała. Koncert, który trwał ponad 2 godziny, dla młodzieży był czasem, w którym można było odkryć wartości wynikające z Dekalogu, a jed-



Zespół Full Spirit Power porywa swoimi występami nie tylko młodych. Na koncerty przychodzą także dojrzały słuchacze

nocześnie zrozumieć, że Bóg nie jest „smutasem”. A Full Power Spirit udowodnił, że Bóg może przemawiać językiem, który młode pokolenie rozumie świetnie m.in. przez hip-hop.

ks. sb

Pieniądze dla hospicjum

SŁUPSK. Słupszczanie okazali się nader hojni – ponad 50 tys. zł zebrali wolontariusze kwestujący na rzecz słupskiego hospicjum. Tym samym o 10 tysięcy zł udało się pobić ubiegłoroczny rekord. Kwestę zorganizowano już po raz czwarty. Na cmentarzach pieniądze do puszek zbierali głównie uczniowie słupskich i podślupskich szkół, a także ministranci z Łupawy. Wolontariusze mieli na sobie charakterystyczne, żółte chusty, zaprojektowane przez plastyka związanego z hospicjum. – Mieszkańcy, gdy tylko dowiedzieli się, na jaki cel zbieramy pieniądze, nie szczędzili grosza. Byliśmy mile zaskoczeni – mówi jeden z wolontariuszy.

Zadowolonia nie kryje również Teresa Jerzyk, szefowa Hospicjum Miłosierdzia Bożego. – Pieniądze zostaną przeznaczone na remont i doposażenie placówki – mówi. I dziękuje wszystkim, którzy włączyli się w akcję. Pomysłodawcą akcji jest komitet „Wspieramy nasze hospicjum”, stworzony przez nauczycielkę biologii Iwonę Kwiatkowską. W czasie czterech edycji akcji udało się zebrać łącznie ponad 150 tys. zł.

jc



Wolontariusze kwestowali 31 października i 1 listopada

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Rekolekcje z o. Manjackalem

Uzdrowienie dla Europy

Od 13 lat przyjeżdża do Europy i **głośno krzyczy: „nawróćcie się!”**. Charyzmatyka z Indii słuchają tysiące spragnionych uzdrowienia duszy lub ciała.

Tak było też podczas trzydniowych rekolekcji zorganizowanych przez Szkołę Nowej Ewangelizacji w Koszalinie.

Świętość prześladowana

W sali gimnastycznej ponad tysiąc krzesełek, ustawionych ciasno jedno przy drugim. Ci, którzy przybyli na spotkanie z o. Jamesem, w modlitwie uwielbienia wznoszą do góry ręce i śpiewają razem z lubińskim zespołem En Gedi. Proszą Ducha Świętego, by był z nimi podczas tych rekolekcji.

Niemal wszystkie miejsca są zajęte. A to dopiero początek. Około 200 osób dojedzie do koszalińskiego „Ekonomu” jeszcze w kolejnych godzinach. Do posługujących pod ścianami w zaimprovizowanych kafeteryjach księży – niekończąca się kolejka. A o. James mówi twardo: „nie przestrzegasz przykazań, mówisz kocham Jezusa, ale nie kocham Kościoła, dajesz społeczne przyzwolenie na grzech wokół ciebie – nie jesteś katolikiem. Nawróć się!”. I za Biblią wzywa do świętości. – To nie ja mówię do was konferencję, to nie ja uzdrawiam. To On jest tutaj z nami – mówi indyjski charyzmatyk, ścisłkając mocno w dłoni krucyfiks.

Ojciec Manjackal również twarzą odmawia fotografom i kamerzystom zgody na dokumentowanie przebiegu spotkania. Przerzywa naukę i prosi o pochowanie aparatów i dyktafonów. – Nie przyjechałem do was nagrywać audycji, przyjechałem się z wami modlić – mówi. Jego ciemne, przenikliwe oczy łagodnie jed-



Spotkanie z o. Manjackalem odbywało się pod hasłem „Albowiem wola Bożą jest wasze uświęcenie”

nak, kiedy godzi się na rozmowę kosztem krótkiej przerwy między konferencjami. – Europa odchodzi od Chrystusa i Kościoła. Potrzeba jej nowej ewangelizacji – mówi o swojej misji indyjski rekolekcjonista.

Jak przyznaje, potrzeba dzisiaj Kościoła, który nie idzie na kompromis. – Jezus nie uznawał kompromisów. Kochał grzeszników, ale nie zgadzał się na grzech. A my nie tylko kochamy grzeszników, ale jeszcze zaczynamy kochać grzech, akceptować go – gani o. James. Przestrzega, że katolicy dzisiaj mogą mówić już o prześladowaniu za wiarę. – Zamyka się im usta, na kaznodziejów nakłada się prawne ograniczenia w głoszeniu, by nikogo nie urażili. W Hiszpanii, kiedy mówiłem o związkach homoseksualnych, policja dwukrotnie mnie ostrzegała. Podobnie jest w innych europejskich krajach. Więc czy naprawdę wszyscy w Europie są wolni? Przeciwnie, już można mówić o prześladowaniu tych, którzy chcą żyć w świętości,

w zgodzie ze słowem Bożym. Czuje się nienawiść do Chrystusa i do Kościoła – mówi.

Z miłości do papieża

Lekarstwa na ten stan rzeczy o. Manjackal upatruje w nowej ewangelizacji: powrocie do początków Kościoła i do Biblii, z którą pracuje podczas głoszonych rekolekcji.

– Benedykt XVI, kontynuując drogę Jana Pawła II o nowej ewangelizacji, ma bardzo proste wytyczne: czytać Pismo Święte i modlić się. Wiele osób nie zna Biblii, nie zna katechizmu. A stąd wypływa społeczna akceptacja np. związków homoseksualnych, rozwodów, seksu przed ślubem. Ludzie zaczynają uważać, że to coś normalnego. Tymczasem w Biblii mamy wyraźne wskazówki, że to jest grzeszne – zauważa rekolekcjonista.

Indyjski charyzmatyk od 13 lat przyjeżdża do Europy z rekolekcjami. W ciągu 5 lat ponad 20 razy odwiedził Polskę. Nie ukrywa swojej miłości do kraju bł.

Jana Pawła II, który zajmuje w jego sercu szczególne miejsce. – Kiedy przybyłem do waszego kraju, zobaczyłem, że Polacy różnią się od innych Europejczyków. Podczas rekolekcji widzę wiele nawróceń, a to ważniejsze niż fizyczne uzdrowienia, otrzymuję oddźwięk na moje wołanie. Czuję, że Polska ma do przekazania całej Europie wielkie przesłanie. Jej zadaniem będzie przyprowadzanie do Chrystusa innych europejskich narodów. To już się dokonuje przez posługę wielu księży i sióstr zakonnych z Polski, ale też przez autentyczne świadectwo tych, którzy wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy – mówi o. James.

Na koniec spotkania o. James przykłada mi dłoń do czoła. Szepciem modli się nade mną. W cichym niezrozumiałym śpiewie wyląwiam prośby do Ducha o potrzebne łaski. To niezwykła modlitwa. Charyzmatyczna i energetyczna. Nic dziwnego, że tak wielu jej spragnionych podąża za indyjskim rekolekcjonistą. – Za Jezusem też szły tłumy, bo rozmażał chleb, bo uzdrawiał. Z tego tłumy wyląwiał tych, którzy byli zdolni, chcieli przyjąć coś więcej, nie pozostać na poziomie widzianego cudu. Ja wierzę w to głęboko, że o. James pokaże nam, jak tego dokonać. Jak wzrastać w swoich wspólnotach parafialnych, jak ożywiać lokalny Kościół – przekonuje ks. Rafał Jarosiewicz z SNE. Przyznaje, że spora część uczestników oczekuje właśnie cudu – fizycznego bądź duchowego uzdrowienia. – To już jest nieźle, że ludzie czegoś oczekują. W dzisiejszym świecie wielu, zwłaszcza młodych, w ogóle niczego nie chce, nawet żyć – mówi młody duszpasterz z przekonaniem. – Kiedy człowiek zaczyna doświadczać Boga w życiu, cuda przestają być ważne, ważna jest wola Boga. Dlatego wierzę, że to ma sens, bo wydobywa głębsze motywacje i podnosi na wyższy poziom oczekiwań.

Karolina Pawłowska

ŻYCIE

KONSEKROWANE.

Nie przestają
o nas myśleć.
Ich wytchnieniem
jest dogłądanie
królików,
ale **szczęściem**
adoracja
Najświętszego
Sakramentu.

tekst i zdjęcia

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

dariusz.jaslarz@gosc.pl

Mieszkaniczki klasztoru Zakonu Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji w Słupsku ani na chwilę nie odstępują Najświętszego Sakramentu. Dlatego mieszkają w pojedynczych celach, by żadna nie budziła siostry koleżanki, która wstaje na swój adoracyjny dyżur w nocy. Ale „koleżanek”, prawdę mówiąc, tu nie usłyszysz. Nawet między rówieśniczkami. Wszystkie zwracają się do siebie „per siostru”. Nikt nie musi nic widzieć ani słyszeć. Tu nic nie jest udawane. Podchodzą do siebie z pokorą i szcunkiem, ewangeliczną miłością. Mówią w czasie, kiedy mówić można... Bo u klarysek, sióstr klauzurowych, są trzy stopnie komunikowania. Najbardziej wylewne są podczas rekreacji. Po południu i wieczorem. Całe dwie godziny dziennie. Jedne w tym czasie haftują sztandary (chętnie zamawiane przez wiele instytucji naszej diecezji i parafii), inne szyją bieliznę kielichową (to, co podczas Mszy św. ksiądz rozkłada na ołtarzu). Są też prawdziwe malarki od świętych i te, które rysom Miłosiernego Jezusa nadają wymodlony przez siebie koloryt. Niektóre siostry biegną do „pieszczochów”, czyli królików w ogrodzie. Ogród to zresztą pasja wszystkich słupskich klarysek.

W pozostałych chwilach siostry odzywają się do siebie lakonicznie. – Mówimy wtedy tyle, na ile wymaga tego od nas sytuacja, np. kiedy siedzimy przy wspólnym obieraniu ziemniaków czy sprzątaniu refektarza – wyznają. – Ale gdyby komuś



Słupskie klary

cegła na głowę leciała, to krzychałybyśmy wniebogłosy, bo miłosierdzie jest ponad literę – śmieją się zakonnice. Są też w ciągu ich dnia chwile, kiedy muszą zachować absolutne milczenie. Taka jest reguła zakonu. *Sacrum silentium.*

Małe marzenia o wielkiej sprawie

W słupskim klasztorze jest 29 sióstr, z czego sześć to tzw. siostry zewnątrz. Te mogą kontaktować się ze światem. Załatwiają sprawunki, troszczą się o kościół św. Ottona i podejmują przybyszów, którzy proszą o strawę i rozmowę. Z pozostałymi siostrami za pozwoleniem matki przełożonej, s. Edyty, można rozmawiać tylko w specjalnym pomieszczeniu i to... przez kraty.

Siostra Koleta ma 33 lata. Pochodzi z Zamojszczyzny. W klasztorze jest od 10 lat. – Bez łaski Bożej żadna z nas by tu nie wytrzymała. To, że zdecydowałyśmy się na taką drogę życia jest tak naprawdę tajemnicą dla każdej z sióstr. Zako-

chałyśmy się w Jezusie, którego uwielbiamy w Najświętszym Sakramencie – pokornie wyznaje. W dzieciństwie spotkała franciszkanki misjonarki Maryi, które prowadziły oazy dla dzieci. – Kiedy miałam 11 lat, brałam udział w składaniu ślubów przez te siostry. Byłam tym zafascynowana. Widziałam, jak nakładają obrączki. Od tego momentu wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy to ja będę przyjmowała śluby zakonne, kiedy będę miała obrączkę i welon. Marzyłam, by wyjechać na misję. Tam chciałam pracować z dziećmi – przywołuje wspomnienia. Przyszedł czas liceum. Młoda dziewczyna skupiła się na nauce, ale tamto pragnienie wciąż dojrzewało. Bardzo lubiła język francuski. Myślała, że wyjedzie do Francji na studia. – Ale przyszedł czas matury, a ja zastanawiałam się, co mam robić w życiu dalej. Poszłam na pielgrzymkę do Częstochowy. Zawierzyłam moją drogę Maryi. Wiedziałam, że chcę służyć Chrystusowi, ale nie wiedziałam

w jakim zgromadzeniu – mówi siostra. Dostała się na filologię francuską, ale po pół roku zrezygnowała z niej. Przyjechała do Słupska. Stąd pochodzi jej tata. W trakcie nauki w studium medycznym poznała siostry klaryski. – Wtedy klauzura i te kraty raczej mnie nie przekonywały. Ale lubiłam adorować Najświętszy Sakrament – wyznaje. Ostatecznie zdecydowała się wstąpić do zakonu klauzurowego. Dziś nie wyobraża sobie innego życia. Jej marzeniem jest, by klaryski były obecne w każdej polskiej diecezji. – Z racji tego, że jestem pielęgniarką, czasem muszę wyjść z którąś z sióstr do przychodni czy szpitala. Ale chcę jak najszybciej tu wracać. Nie odczuwam żadnej przyjemności z bycia poza klasztor. Tu jest cisza, spokój i Pan Jezus – dodaje s. Koleta.

Boże haczyki

Inaczej było z jej rówieśniczką, s. Weroniką. W klasztorze jest od 14 lat. Kiedy uczęszczała do kołobrzieskiego „ekonomu”



W kościele św. Ottona Najświętszy Sakrament adorowany jest przez całą dobę

Z LEWEJ: Siostry nie czują się odseparowane od świata. Siostra Koleta (z lewej), s. Emilia i s. Weronika

yski

Byłam przerażona tym, co tu zobaczyłam. Na następny dzień chciałam czym prędzej uciekać. Ale poszłam do kościoła i poczułam, że nie bez powodu mnie tu Pan Bóg przyprowadził. Pierwszym haczykiem Pana na mnie była adoracja, która tu się odbywała. Zostałam na Mszy św., podczas której odczytano Ewangelię o paralityku spuszczanym przez dach. Pomyślałam wtedy: – W życiu czynnym można pomagać człowiekowi, ale przez życie w klauzurze można go przynieść przed Jezusa. Postanowiła, że w tym miejscu zostanie do końca życia. Takie postanowienie podjęła też s. Emilia. Do klasztoru przyszła we wrześniu tego roku, dwa miesiące po zdanej maturze. Nie posiada jeszcze habitu. Na głowie ma inny welon niż pozostałe siostry. Ksiądz Rafał Pernal, który odwoził siostrę do klasztoru, będzie długo tę chwilę wspominał. – Weszliśmy do kamienicy, która nie wygląda na klasztor. Siostra furtianka kazała Emilii głośno stuknąć w drzwi, za którymi jest klauzura. „Stukaj, stukaj głośno! A kiedy matka przełożona zamknie za tobą te drzwi, życzę ci, byś nigdy już przez nie przechodziła!” – mówiła siostra. Za kilka chwil zza krat zobaczyłem

nie dziewczynę, ale prawdziwą siostrę – wspomina kapłan.

Rok św. Klary

– Nie czujemy się zamknięte za kratami. Każdego dnia modlimy się przed Najświętszym Sakramentem, powierzając Jezusowi mnóstwo spraw, którymi żyją ludzie. Ci bardzo proszą nas o tę modlitwę, a my czujemy się bardzo potrzebne – mówią zgodne zakonnice.

Osiemset lat temu, w Niedzielę Palmową, św. Klara porzuciła świat, by pójść śladami św. Franciszka z Asyżu. Ten dzień uznany został za początek charyzmatu klariańskiego. 17 kwietnia tego roku, również w Niedzielę Palmową, we wszystkich kontemplacyjnych klasztorach sióstr klarysek rozpoczął się Jubileuszowy Rok Świętej Klary, który potrwa do 11 sierpnia 2012 r., czyli do liturgicznego wspomnienia świętej. Z tej okazji słupek klaryski ogłosiły w jednej ze szkół konkurs dotyczący wiedzy o św. Klarze. Gimnazjaliści wypełniali testy, pisali wypracowania oraz będą dokonywali prezentacji. Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się na początku przyszłego roku. Temu wydarzeniu patronuje nasz „Gość Niedzielny”.

do klasy gastronomicznej, należała do scholi przy bazylice. Bacznie przyglądała się siostronom feliciankom, które tam pracują do dziś. – To fantastyczne, że tak można pomagać ludziom, jak robią to siostry – myślała wtedy. Do tego wspomina fantastycznych katechetów: ks. Antoniego Badurę, Jana Cychowskiego i Zbigniewa Woźniaka, którzy ugruntowali jej wiarę i rodzące się przekonanie, że właśnie w zakonie jest jej miejsce. – Pisałam do różnych sióstr, dowiadywałam się, jak żyją. Pojechałam na 5 dni do sióstr pallotynek do Bobolic. Pracowałam tam z dziećmi, ale stwierdziłam, że nie dam rady. Ja się bardzo emocjonalnie angażuję i nie podołałabym psychicznie takiemu wyzwaniu – mówi siostra. W poszukiwaniu swojego zakonu trafiła do słupek klarysek. –

Siostra Alberta jest tzw. siostrą zewnętrzną. Na co dzień opiekuje się kościołem św. Ottona



Kim są i jakie miejsce zajmują w dzisiejszym Kościele

– o tym rozmawiano w Wyższym Seminarium Duchownym.

Spotkanie pod hasłem „Męczeństwo i świadectwo w Kościele XX w.” przygotował Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego i stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Bezkrwawy heroizm

– Męczeństwo nie jest tylko tematem historycznym, bo dziś także jesteśmy świadkami męczeństwa ludzi, którzy oddają życie za wiarę. Dla nas postawy męczenników mogą być wskazówką, że jeżeli nie będziemy mieli Boga na pierwszym miejscu i miłości bliźniego, to nawet najbardziej intelektualne refleksje i najbardziej genialne pomysły na reformę Kościoła, na obecność Kościoła w XXI wieku skończą się na niczym – przypominał obecny na konferencji bp Krzysztof Zadzarko. Zaproponowane przez prelegentów wybrane aspekty i postacie męczenników z XX wieku stały się punktem wyjścia do rozważań o gotowości do dawania świadectwa prawdziwie dzisiejszych chrześcijan. Jak zauważył o. dr Ignacy Kosmana OFMConv z UKSW, który wygłosił wykład o heroicznym humanizmie św. Maksymiliana Kolbego, dzisiejsze męczeństwo może przyjmować różne postaci i dokonywać się na rozmaitych płaszczyznach. – Często jest nim wyśmianie, lekceważenie bądź izolacja chrześcijanina za to tylko, że odważył się stanąć w obronie godności ludzkiej. Współczesny chrześcijanin ma wiele okazji do heroizmu bez konieczności przelewania krwi – zauważa franciszkanin. Przypominał, że i dzisiaj mamy świadków, którzy stanęli w obronie życia i ludzkiej godności, płacąc za to na przykład karierą, jak król Belgii Albert Karol Baudouin, który odmówił podpisania ustawy liberalizującej zasady przerwania ciąży, czy dr Zbigniew Żylicz, lekarz pracujący w Holandii, który za sprzeciw wobec eutanazji

KAROLINA PAWŁOWSKA



Według organizacji Open Doors, obecnie prześladowanych jest ok. 100 mln chrześcijan w 50 krajach – przypominali uczestnicy spotkania

został zmuszony do opuszczenia kraju.

Temat „Męczeństwo jako świadectwo prawdziwe” rozważał ks. prof. US dr hab. Edward Sienkiewicz, który przestrzegając przed relatywizowaniem pojęć, niejednoznacznością panującą we współczesnym świecie, które mijają się z prawdą. – Obecnie prawda ma często wymiar rynkowy. Opakowujemy ją, żeby dobrze sprzedać. Zawłaszczamy historię i tworzymy podziały. Kiedy nie szanuje się prawdy, to zaczynamy błędzić – przestrzega ks. Sienkiewicz.

Europa dryfuje

Duszpasterz zauważył także, że nie mówi się o największej rzeszy męczenników, których głos jest niemy. – Dzieci, które zginęły w wyniku aborcji to męczennicy. Są wyrzutem sumienia i owocem prawnego paradoksu w naszym świecie. Istnieje moratorium na wykonywanie kary śmierci wobec przestępców w całej Eu-

ropie, którzy popełnili potworne zbrodnie, natomiast w majestacie prawa przyglądamy się i tolerujemy mordowanie istot niewinnych – wyjaśnia duszpasterz. – Jeżeli zliberalizujemy prawdę o tym, kim jest człowiek od poczęcia do naturalnej śmierci, to możemy zliberalizować wszystko.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się również ks. prof. Marek Jagodziński z UKSW oraz ks. dr Władysław Nowicki, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki w Pile. Swoim doświadczeniem Kościoła afrykańskiego podzielił się także ks. prałat Marceli Prawica, który od 40 lat pracuje na misji w Zambii. Misjonarz nie ukrywa, że choć chrześcijanie w Afryce borykają się z prześladowaniami, to Europa staje się kontynentem misyjnym. To tu coraz częściej mamy do czynienia z cichym, bezkrwawym męczeństwem. – W Anglii stewardesa traci pracę za noszenie krzyżyka na szyi. W Paryżu

za mówienie, że prawdziwe małżeństwo jest tylko między kobietą a mężczyzną grozi aresztowanie. To dowód, że Stary Kontynent odcina się od korzeni chrześcijańskich i na naszych oczach usycha. Europa odrzuca Chrystusa swoją cywilizacją śmierci, dryfuje na jakieś wody, na których nie ma przyszłości – stwierdza ks. Prawica. Z dystansu innego kontynentu misjonarz zauważa, że katolicy z Europy mogą się uczyć od katolików z Afryki radosnego wyznawania wiary i uwolnienia się od konsumpcyjnego stylu życia, który burzy hierarchię wartości. – Religia chrześcijańska sprowadzona jedynie do choinek, opłatków i święconek jest za słaba, by wytrzymać zalewającą społeczeństwo falę agresywnego ateizmu. Dlatego dziś trzeba żyć Ewangelią. Kościół potrzebuje nie tylko nauczycieli, potrzebuje świadków Ewangelii – przypomina misjonarz.

Karolina Pawłowska

Białogard aktywizuje mieszkańców

Gwoździe i dobre chęci

– Dla dzieci mogą powstać zjeżdżalnie i huśtawki, a dla starszych ławki – mówi Elżbieta Ciesielska z białogardzkiego MOPS. Powstaną, bo tego chcą mieszkańcy.

Na ulicy Świętochowskiego, która znajduje się w centrum miasta, zaledwie kilkanaście kroków od miejskiej starówki, nie ma bezpiecznego miejsca zabaw dla dzieci. Schowana za nowymi budynkami ulica nie zachęca do odwiedzin. Tutaj brakuje nawet chodnika. Niektórzy mieszkańcy próbują jednak zmienić to miejsce. Ktoś wybudował prowizoryczną huśtawkę, ktoś pomalował klatkę schodową, kto inny zamiótł ulicę. Adam Sosnowski na Świętochowskiego mieszka od lat 90. XX w. i, jak przyznaje, przez ten czas nic się tam nie zmieniło. – Nikt niczego nie wybudował, jedynie deszczówka zniknęła z ulicy i teraz zalewa nam klatkę schodową – żali się mężczyzna. – Najgorzej mają dzieci. Latem wszystkie bawią się na ulicy albo idą na plac Wolności i tam chlapią się w fontannie – dodaje pan Adam.

Wędką, później ryba!

Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej od ponad 10 lat promuje i realizuje model Centrum Aktywności Lokalnej w Polsce. To obecnie największy program aktywizujący społeczności lokalne. Białogardzki Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, jako jeden z nielicznych w województwie, zakwalifikował się do udziału w innowacyjnym projekcie, który od marca jest wdrażany w placówce. – Program CAL zakłada, że w każdej społeczności lokalnej tkwią ogromne zasoby



niewykorzystanych umiejętności i możliwości, które należy uruchomić – tłumaczy Elżbieta Ciesielska. Organizatorzy będą mobilizować mieszkańców wybranych ulic, by zdziałali coś dla siebie. – My podsunie myślenie, pomożemy zdobyć materiały, ale resztę muszą zrobić sami mieszkańcy – mówi.

O wyborze ulicy Świętochowskiego zdecydowały ankiety i rozmowy z mieszkańcami. – Wiele osób z tego rejonu nie pracuje, przez co są w trudnej sytuacji materialnej. Dodatkowo popadają w depresję i niemoc, czasami trudno przekonać je, że same mogą coś zmienić – tłumaczy Elżbieta Ciesielska.

Wspólna decyzja

Program CAL ma sprawić, że mieszkańcy ulicy Świętochowskiego wyjdą z marazmu. Pierwszy krok już zrobili – wspólnie postanowili, że przy ulicy powstanie plac zabaw. – Matka wychowująca samotnie dwójkę dzieci powiedziała, że kiedy odbiera je ze szkoły, to idzie z nimi na plac zabaw. Do domu wracają wieczorem, bo najbliższe miejsce, gdzie mogą się bezpiecznie pobawić, znajduje się kilka ulic dalej.

Gdyby plac zabaw był bliżej, raz ona, raz sąsiadka mogłaby popilnować bawiących się dzieci. Obie miałyby więcej czasu na zajęcie się domem i sobą – tłumaczy Elżbieta Ciesielska.

Grażyna Dragańska, mieszkanka ulicy Świętochowskiego, potwierdza, że w pobliżu brakuje bezpiecznego miejsca zabaw dla dzieci. – Mój syn ma już 13 lat i może sam pójść na Orlik pograć w nogę albo w kosza, ale małe dzieci bawią się między samochodami – mówi pani Grażyna. Zapewnia, że pomoże przy robotach. – Pracowałam na budowach, mogę nawet coś wymuruwać – zapewnia.

Panu Adamowi pomysł wybudowania placu zabaw też przypadł do gustu. MOPS i miasto zapewnią materiały, ale pracą zajmują się sami mieszkańcy.

Zaczynamy od małych rzeczy

Czy to dobrze, że mieszkańcy ulicy Świętochowskiego postanowili wybudować plac zabaw, a nie coś większego? – Budowanie trzeba zaczynać od małych rzeczy, którym jesteśmy w stanie podołać – tłumaczy Zbigniew

W czasie spotkania z mieszkańcami ul. Świętochowskiego w białogardzkim MOPS-ie ustalono szczegóły budowy pierwszego elementu placu zabaw – piaskownicy

Łukaszewski, mentor czuwający nad realizowanym w Białogardzie projektem. Od kilkunastu lat angażuje się w realizację przedsięwzięć takich jak białogardzkie. Jak sam przyznaje, najtrudniej przekonać mieszkańców do dokonywania zmian. – Najczęściej ludzie zaczynają wierzyć, że można coś zbudować, w momencie kiedy to już powstanie. Najważniejsze, żeby znalazła się garstka chętnych do pracy – mówi.

Budowa placu zabaw ma ruszyć na początku przyszłego roku. A białogardzki MOPS planuje już kolejne akcje. – Zamierzamy stworzyć wolontariat dla mieszkańców Białogardu oraz imprezę integracyjną Dzień Sąsiada. Chcemy także utworzyć Punkt Informacji Obywatelskiej, w którym każdy będzie mógł uzyskać bezpłatną poradę, np. prawnika – wyjaśnia Elżbieta Ciesielska.

Justyna Tylman



Nowa inicjatywa społecznicy z Czaplinka

Pani Zofia, co pałace ratuje

Przyczyniła się do odbudowy dwóch pałaców, które stały się schronieniem dla potrzebującej młodzieży.

Teraz Zofia Langowska zajmuje się renowacją pałacu w Bierzwnicy. On też będzie służył młodym ludziom.

Pałac w Bierzwnicy koło Świdwina jeszcze parę lat temu straszyl swoim wyglądem. Niczym nie przypominał okazałej XIX-wiecznej budowli. Po wojnie był własnością miejscowego PGR-u, potem popadł w ruinę. Budynkiem zainteresowała się Zofia Langowska, kuratorka sądowa, która zajmowała się trudną młodzieżą. Pomyślała, że budynek mógłby służyć młodzieży. Przyczyniła się do powstania

w 1994 roku stowarzyszenia Towarzystwo Pracy Twórczej, które zajęło się renowacją zrujnowanego pałacu. Odbudowany obiekt w 2003 roku został przekazany stowarzyszeniu, które zorganizowało w nim Policealne Studium Plastyczne Rzemiosł Artystycznych. Słuchacze studium uporządkowali 8-hektarowy park wokół zabytkowego pałacu, oczyścili go i zasadzili drzewka. Od półtora roku w bierzwnickim pałacu mieszka pani Zofia. Sama chce nadzorować dokładną rekonstrukcję pałacu, w którym będzie mieścić się Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy im. bł. Jana Pawła II. Trafia tu dziewczęta, które są na bakier ze szkołą i opuszczają lekcje. Pani Zofia myśli też o zorganizowaniu Gimnazjum im. Ofiar Katynia. Właśnie troska o młodzież, której służy od ponad 20 lat, jest motorem działania i determinacji pani Zofii. Aż trudno uwierzyć, że ta niepozorna, schorowana kobieta odrestaurowała już dwa ogromne popegeerowskie pałace w Trzcińcu i Rzepczynie. Przekazała je na placówki wychowawcze.

Jako kurator nieletnich, Zofia Langowska na początku lat 90. XX wieku w swoim czaplneckim mieszkaniu pomagała młodzieży odrabiać lekcje. Organizowała zajęcia pozalekcyjne, śpiewała z młodzieżą pieśni religijne, czytała Pismo Święte. Mieszkanie staowało się coraz ciałniejsze, bo młodych było tu coraz więcej.

W Ośrodku Wychowawczym dla Dziewcząt im. bł. Jana Pawła II powstanie również gimnazjum im. Ofiar Katynia. – Chcieliśmy upamiętnić zamordowanych w Katyniu oraz zmarłych w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, dlatego w okalającym ośrodek parku posadziliśmy 96 dębów, bo tylu patriotów tam zginęło – mówi kobieta
POWYŻEJ Z LEWEJ: Emerytka siły do trwania w apostołacie młodzieży czerpie z modlitwy
POWYŻEJ Z PRAWYJ: Pani Zosia nawet swoją emeryturę oddaje na remonty pałaców, zaciągając też kredyty na materiały budowlane

Nie mieścili się nawet w sali katechetycznej, którą użyczył miejscowy proboszcz.

Wtedy pani Zofia zaczęła na własną rękę szukać obiektu do remontu. Pomyślała o niszczących budynkach PGR-u. Udała się do dyrektora pobliskiego kombinatu, który chciał się pozbyć dwóch budynków. Pani Zofia przyjęła większy, będący w gorszym stanie. Stał w Trzcińcu, osiem kilometrów od Czaplinka. Dwa lata trwał remont, który udało się ukończyć dzięki zaangażowaniu podopiecznych Zofii Langowskiej, pomocy władz gminy oraz życzliwych hurtowni. Przekazała go księżom salezjanom. Stał się przystanią życiową dla chłopców w wieku od 13 do 19 lat, kierowanych tutaj głównie przez Pogotowie Opiekuńcze. Potem zainteresowała się ubogą, ale artystycznie utalentowaną młodzieżą. Dlatego w połowie roku 1994 powołała Towarzystwo Pracy Twórczej, które przejęło na własność pałac w Rzepczynie koło Świdwina z myślą o otwarciu w nim szkoły rzemiosł artystycznych. Znowu zaczęła się żebracza droga apostołki młodzieży, aby w zdewastowanym pałacu o kubaturze ponad 10 tysięcy metrów sześciennych, mogła działać szkoła pomaturalna. Powstała dzięki ofiarom ponad trzech tysięcy osób z całego kraju. Od 1995 do 2008 roku Policealne Studium Rzemiosł Artystycznych z całego kraju wykształciło kilkaset dziewcząt i chłopców w wymarzonych zawodach. W roku 2007 Zofia Langowska przekazała ten starannie odnowiony i zagospodarowany zabytkowy obiekt księżom salezjanom, którzy uruchomili w nim Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy dla 46 chłopców.

Teraz pani Zofia koncentruje się na kolejnym marzeniu. – Wierzę, że przy pomocy ludzi dobrej woli i dzięki naszym żebraczym zbiórkom oraz wsparciu funduszu unijnego uda się uratować pałac w Bierzwnicy. Oddamy go młodzieży, to będzie żywy pomnik ku czci bł. Jana Pawła II – tłumaczy. Remont pałacu ciągle trwa.

Bogdan Nowak

